

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

DIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

Ostatnie dni - wspaniały film „Pasteur” w kinie „Eden”

Wszyscy powinni obejrzeć ten nieporównany film.

Film o Pasteurze, nie mówiąc już o wielkiej wartości dydaktycznej, jest wręcz pasjonujący, mocno absorbujący, niejednolity obraz z sensacją i erotyką. Ten dramat, wcielony w życie Pasteura, nie da się z niczym porównać, boć

postać genialnego uczonego, dobroczyńcy ludzkości, jest odrębna, niemal nieporównana. Pasteur był nie tylko uczonym, ale i bohaterem, zmuszonym ciężko walczyć o prawo świadczenia dobra wszystkim ludziom. Obok pogoni za mi-

krobami, niewdzielnymi wrogami człowieka, obok badań nad nieuleczalną wówczas wścieklizną i skutecznym zastosowaniem surowicy, obok epokowych odkryć naukowych, które jak błogoślawieństwo spłynęły na cierpiącą ludzkość, mu-

siał Pasteur przez długie lata toczyć dramatyczny bój ze światem współczesnych sobie lekarzy przeciwko skamieniałej wiedzy. Niektóre sceny są emocjonujące, a całość wzrusza do głębi.

Idźcie wszyscy obejrzeć ten film!

Wojska niemieckie przybyły do Hiszpanii

SENSACYJNE DONIESIENIE AGENCJI HAVASA.

Paryż. — Agencja Havasa donosi na podstawie oficjalnych wiadomości, otrzymanych w Londynie, że w Hiszpanii w porach, znajdujących się w rękach powstańców wyładowały siły niemieckie.

Ilość wojska, które wyładowało, nie została dotychczas ustalona.

Londyn. — „News Chronicle” donosi, że w Kadyksie wyładowało jakoby 2000 Niemców, którzy w przebraniu w mundurach wojsk powstańczych udali się na front madrycki.

Korespondent „Daily Telegraphu” z Gibraltaru podaje liczbę Niemców, którzy w ciągu ostatnich dwóch tygodni przybyli na pomoc gen. Franco, na 5000 ludzi. Korespondent stwierdza, że ochotnicy ci są ulokowani w Sewilli i że są oni doskonale zapatrzeni w najnowszą broń produkcji niemieckiej.

Według informacji brytyjskich czynników miarodajnych, wiadomości powyższe dotyczą ochotników niemieckich, o których pojawieniu się wśród wojsk gen. Franco donoszono już od pewnego czasu. Z drugiej strony stwierdzać należy, że inna grupa ochotników walczy po stronie rządu madryckiego.

Londyn. — W związku z wiadomością o przybyciu do Sewilli i Kadyksu paruty specjalnego oddziału ochotników niemieckich, czynnik kompetentny stwierdza, że nie posiadają żadnych informacji o tam, jakoby Niemcy przybyli w uniformach lub formacjach wojskowych.

Gdyby jednakże okazało się później, że Niemcy przybyli w formacji wojskowej, bądź też zostali wyekwipowani i uzbrojeni przez rząd niemiecki, to rząd W. Brytanii poważnieby nad tem ubolewał.

Ze względu jednak na ograniczenia i zakazy wyjazdów, istniejące w Niemczech, wydaje się, że rząd niemiecki poczynił tym ochotnikom specjalne ułatwienia aby umożliwić im dotarcie do Hiszpanii.

Chociaż więc rząd W. Brytanii jest wiadomością o przybyciu Niemców bardzo niepokojony, jednakże niektóre koła podkreślają, że ochotnicy francuscy już niejednokrotnie w znacznej liczbie przekraczali granicę francusko-hiszpańską.

NIEMCY ZAPRZECAJĄ.

Berlin. — Półrządowe koła tutejsze zaprzeczają wiadomości, jakoby do Kadyksu przybyło około 2.000 żołnierzy.

PREZ AZANA W WALENCJI

Walencja. — Agencja rządowa donosi: prezydent Azana przybył do Walencji obecny był na posiedzeniu rady ministrów. Minister spraw zagranicznych wygłosił szczegółowe ekspozycje.

PARLAMENTARZYŚCI ANGIELSCY W WALENCJI.

Walencja. — Agencja rządowa donosi z Madrytu: Przewodniczący „rady obrońcy Madrytu” wydał śniadanie na cześć parlamentarzystów angielskich, przebywających w Hiszpanii, celem zbadania sytuacji na miejscu.

POSZUKIWACZE PRZYGÓD.

Barcelona. — Przybyło tu kilkuset ochotników, należących do różnych narodowości, celem zaciągnięcia się do oddziałów międzynarodowych, walczących przeciwko powstańcom.

Z MADRYTU DO WALENCJI.

Hendaye. — W dwóch opancerzonych autobusach wywieziono z Madrytu do Walencji cenne archiwa naukowe i literackie. Jednocześnie z polecenia rządu opuściła stolicę i udala się do Walencji grupa zbliżonych politycznie do rządu uczonych, artystów i literatów.

STŁUMIENIE BUNTU WOJSKOWEGO W EKWADORZE.

Paryż. — Według urzędowego doniesienia z Quito w Ekwadorze, w

czasie buntu jednego z tamtejszych pułków, który natychmiast stłumiono, padło 29 zabitych i 69 rannych. Władze dokonały licznych aresztowań. M. in. aresztowano brata b. prezydenta Valesco Ibarra, oraz wielu cudzoziemców, których nazwiska nie zostały dotychczas ustalone.

Nowe rozruchy w Jerozolimie

Londyn. — Korespondent „Timesa” donosi o nowych, krwawych zamieszkach w Jerozolimie i dodaje, że przewodzą arabskiej partii obrony narodowej podczas bitwy członkowie komisji królewskiej. Aman, skorzystał prawdopodobnie z okazji, aby po drodze prywatnie odbyć rozmowy z członkami komisji. Komitet arabski zaprzecza tym pogłoskom. Mimo jednak podtrzymywanego w dalszym ciągu bojkotu, pewien odłam kół arabskich zdaje sobie sprawę z ważności bezpośrednich rozmów z komisją królewską z arabskiego punktu widzenia.

Zażarty bój o Madryt w pełnym toku

Paryż. — Bój o posiadanie Madrytu znajduje się w pełnym toku.

Ze źródeł powstańczych donoszą, że opór czerwonych jest niezwykły. Wojska narodowe muszą zdobywać dom po domu i ulicę po ulicy, lecz mimo to poruszają się systematycznie naprzód.

Przebieg walk w poniedziałek był dość ożywiony. Po zajęciu przez powstańców Pozuelo de Alarcon, artyleria ich ostrzeliwała silnie pozycje czerwonych. O godz. 2 po południu eskadra bombowa pod osłoną eskadry myśliwskiej dokonała bombardowania miasta, wywołując panikę i zamieszanie. W godzinę później dwa bombowce czerwonych zrzuciły kilka bomb na pozycje wojsk narodowych, lecz ponieważ leciały na znacznej wysokości, bomb nie trafiły do celu. Pod wieczór wojska narodowe dokonały wypadu do centrum miasta od strony miasta uniwersyteckiego. Przyszło do żąciwych walk wręcz. Powstańcy bronili zażarcie mostu pontonowego na Manzanasie, który czerwoni usiłowali zniszczyć, rzucając do boju coraz nowe oddziały. Napór ich został jednak przełamany. Straty po obu stronach były dość znaczne.

O godz. 6 wieczór wojska rządowe wykonały natarcie na południe od Madrytu. Atak ten odparto. Poza tym na całym froncie toczył się ożywiony pojedynek artylerii. Artyleria czerwonych ostrzeliwała silnie Carabanchel Bajo, a samoloty narodowe bombardowały pomocne dziełnice oraz okolice dworca Las Delicias. Na innych odcinkach frontu madryckiego panował prawie zupełny spokój.

Na froncie biskajskim wojska narodowe zajęły ważne punkty strategiczne. Kontrataki pod Bilbao i Villa-Real (prowincja Alava) odparto z dużymi dla czerwonych stratami.

W Asturii zgłosiło się do wojsk powstańczych 228 żołnierzy rządowych.

Samoloty powstańcze bombardowały bardzo intensywnie front aragoński, szczególnie pozycje przeciwnika pod Fuendetodos i Alcutierre. Uszkodzono też przy pomocy bomb drogę z Villamayor do Farlete.

Na froncie południowym bombardowały samoloty wysunięte pozycje czerwonych przy drodze z Villaharta do Pozoblanco i z Espiel do Alcaracejos (na północ od Kordoby).



Na gruzach Madrytu.

Zdjęcie nasze przedstawia milicjantów i milicjantki hiszpańskie na gruzach dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu.



Pomnik ku czci poległych.

Zdjęcie nasze przedstawia pomnik ku czci poległych, wzniesiony ostatnio staraniem Zw. Rządu w Kordobie.

Kongres chłopów niemieckich w Goslarze.

Berlin. — Mowy, wygłoszone na zamknięciu kongresu chłopskiego w Goslarze stanowią temat dnia w Berlinie.

Szczególne zaciekawienie wzbudza mowa gen. Goeringa, który ma skłonność do mówienia niezwykle szczerze i otwarcie. Przypuszcza się, że jego apel do chłopstwa ma na celu uspokojenie warstw chłopskich, które, jak wiadomo, nie są zbyt zadowolone z ostrego kursu kontroli cen. Premier Goering uspokaja rolników tem, że robotnikom dzieje się gorzej, niż chłopom. Szczególne zaciekawienie: wzbudza tutaj ustęp mowy premiera Goeringa, w którym stwierdził, że przesterżen, na której żyje naród niemiecki jest dla nas — jak mówi premier — i dla przyszłych pokoleń zbyt mała. Prem. Goering stwierdził wręcz, iż „tak słabi, jak w r. 1914, nie jesteśmy”.

Niewiadomo czemu prem. Goering wymienił akurat r. 1914.

Min. rolnictwa Darre uderzył w ostry ton, twierdząc, że poza Włochami, Japonią i Niemcami żadne z państw świata nie posiada konstytucji, któraby jej broniła przeciwko bakcyliwizmowi komunizmu. „Kto przyznaje się do liberalizmu — woła on — przygotowuje komunizm”. Ciekawym szczegółem mowy było to, że min. Darre zwrócił się z apelem do rolników całego świata, wzywając do

WWPP. Kupcy i Przemysłowcy!

JUŻ WIELKI CZAS przypomnieć się publiczności i zamieszczać ogłoszenia przedsięwzięte w „Goncu Częstochockim”.

UWAGA: Tylko w poczytnym piśmie zamieszczone ogłoszenie przynosi pożądaną korzyść.

Dla Basi i Marysipiękne książeczki, lalki i różne
podarunki w dużym wyborze**w Księgarni i Sklepie „Gońca”**
II-ga Aleja 26. Tel. Nr 20-50.

walki z komunizmem.

Interesujący jest również ustęp mo-
wy zastępcy kanclerza min. Hessa,
który stwierdza, iż Rzesza nie chce
walczyć z ludem rosyjskim, uciemię-
żonym przez żydowskich komuni-
stów. Wynikałoby z tego, że uważa
się tutaj dalej reżim sowiecki za na-
ruczony ludowi rosyjskiemu, że zatem
Rosja winna się wyswobodzić z tej
niewoli w ten czy inny sposób. Ten
apel do ludu rosyjskiego z wygrywa-
niem go przeciwko Krewlowi jest no-
wością w polityce Berlina.

TELEGRAMY**OBEJMOWANIE ABISYNI.**

Addis Abeba. — Dywizja generała
Geloso po przezwycięzeniu wielkich
przeszkód terenowych, zajęła wczoraj
Allata i Uondo w krainie jezior, przysia-
nie powitana przez ludność miejscowa.

Przed upadkiem rządu Bluma?

Paryż. — Logicznie rozumując, rząd
Leona Bluma powinien spaść w piątek
wieczór, a zdaniem kompetentnych ob-
serwatorów uratować go może już tyl-
ko jakieś niespodziewane zewnętrzne
wydarzenie, któreby złagodziło pogłę-
biający się od szeregu tygodni konflikt
pomiędzy prawym i lewym skrzydłem
frontu ludowego.

Krytycznym momentem dla rządu
Leona Bluma będzie głosowanie, zamy-
kające piątkową debatę w Izbie Deputo-
wanych, poświęconą sprawom polityki
zagranicznej.

Komuniści domagają się ze wzrastają-
cą natarczywością zmiany polityki fran-
cuskiej w stosunku do hiszpańskiego
czerwonego rządu, powołując się na
przykłady interwencji Niemiec i Włoch
na rzecz gen. Franco. Żądają oni w
szczególności, by Francja zerwała z do-
tychczasową zasadą neutralności i do-
pomożę czerwonym dostawami broni i
materiałów zwalczając powstańców.

Radykałi i socjaliści są innego zdania,
mniemając, że jawna interwencja Fran-
cji w sprawie Hiszpanii groziłaby w o-
becnych okolicznościach wciagnięciem
Francji w wojnę, w której nie znalazłaby
obok siebie Wielkiej Brytanii.

Spór między komunistami a resztą
Frontu Ludowego pogłębił jeszcze bar-
dziej sekretarz partii komunistycznej —
Thorez, który proklamował przed trze-
mi dniami w publicznym przemówieniu,
że komuniści nie zawahają się w danym
razie obalić gabinetu Bluma.

Powstaje pytanie, czy po wielotygod-
niowej zaciętej kampanii komuniści będą
jeszcze głosować w piątek za kontynu-
owaniem polityki zagranicznej, która
nie przestając nazywać „katastrofalną”.
Wydaje się to mało prawdopodobne.

Kompromis mógłby być natomiast uzy-
skany, gdyby w międzyczasie zaszło
jakieś wydarzenie, które zmieniłoby da-
ne problemy hiszpańskie. Od kilku dni
mówi się o próbach pośrednictwa, podję-
tych jakoby w Burgos i Walencji przez
Francję i Anglię. Być może, że z tej strony
dowiemy się wkrótce czegoś, co o-
twierając perspektywy likwidacji konfliktu
hiszpańskiego, zmusi komunistów do
odłożenia decydującego uderzenia.

11 miliardów franków przeznacza**FRANCJA NA SWĄ OBRONĘ W R. 1937.**

Paryż. — Komisja finansowa Izby de-
putowanych rozpatrywała budżet obrony
narodowej. Całość kredytów wyraża
się sumą 11.046.000.000 fr. Jest to bud-
żet najwyższy z dotychczas przedsta-
wionych parlamentowi (większy o 1.494
mil. fr. od obecnego) Fundusz zbrojeń
zastąpiony został w budżecie na r. 1937
przez t. zw. rachunek inwestycji (4.222
miliony). Ponadto w budżecie min. spr.
wewn. majdują się wydatki na żandar-
merię, a w budżecie min. rolnictwa wy-
datki na zakup koni dla armii. Wydatki

Drugi Alcazar hiszpański**BOHATERSKA OBRONA KLASZTORU OBLEZONEGO
PRZEZ WOJSKA RZĄDOWE.**

Lizbona. — Od pierwszych dni powsta-
nia w Hiszpanii grupa nacjonalistów, liczą-
ca wraz z rodzinami około 500 ludzi, bronili
się bohatersko za potężnymi murami kla-
sztoru Santa Maria de la Cabeza w po-
bliżu Andujar.

Obroncy tego „drugiego Alcazaru”, pro-
klamowali w Andujar powstanie, byli jed-
nak zbyt słabi, by utrzymać się przy wład-
zy. W rozstrzygniętej bitwie o miasto
pomiesli kłaskę i schronili się do klasztoru.

Klasztor otoczony jest ze wszystkich
stron przez czerwonych, nie posiada żad-
nej komunikacji z wojskami powstańcze-
mi. Co kilka dni milicjanci próbują skru-
tować mury klasztorne, jednak bez skut-
ku. Szczęściem dla obleżonych, wojska
rządowe nie posiadają tutaj artylerii.

W klasztorze już od szeregu tygodni
nie się odczuwać brak żywności. Zapasy u-
pełniane są częściami przez nocne wy-
pady obleżonych do okolicznych wsi. W
murach klasztoru podczas obleżenia uro-
dziło się czworo dzieci.

Onegdaj pojawiła się nad klaszto-
rem eskadra samolotów powstańczych, która
zrzuciła worki zawierające 40 centnarów
najrozmaitszych środków żywności. Zru-
ceno również kilka worków, zawierają-
cych zabawki i rozmaite smakołyki. Stano-
wiące osobisty podarunek gen. Franco dla
dzieci obleżonych.

Ta sama eskadra zbombardowała sku-
pienia czerwonych pod Andujar i w okoli-
cy klasztoru.

Czy Anglia przystąpi do paktu przeciwkomunistycznego

Londyn. — Według doniesień z Berlina,
ambasador niemiecki w Londynie, von Rib-
bentrop, zapewnił kanclerza Hitlera, iż
może liczyć na przystąpienie W. Brytanii
do niemiecko-japońskiego paktu antyko-
munistycznego w okresie najbliższych
dwóch miesięcy. W związku z tym kores-
pondent dyplomatyczny „Daily Tele-
graph” pisze, że według opinii, panującej
w Londynie, von Ribbentrop widocznie za-
krętko przebywa w Anglii, aby przewidy-
wał trafnie reakcję Anglii w związku z
rozwojem spraw międzynarodowych. W
stosunku do niego wydaje się mniej prawdop-
odobne, niż to, że Anglia mogłaby dołączyć
do tego paktu, który uważany jest zgo-
dnie nietylko za nie propagujący, lecz

wręcz cofający zagadnienie pokoju świa-
towego. Informacje, nadchodzące do Lon-
dynu, potwierdzają pierwsze wrażenie,
że sama Japonia nie entuzjastycznie się za-
wartym paktem, jak również, że żadne
państwo nie zdradza zamiaru przystapie-
nia do tego nowego bloku międzynarodowe-
go.

Na debacie w Izbie Gmin minister spr.
zagranicznych, Eden, udzielając odpowie-
dzi na pytanie w sprawie niemiecko-japo-
ńskiej, raz jeszcze podkreślił stanowisko
Anglii, jako przeciwne wszelkim tenden-
cjom podziału świata na wrogie obozy, a
w szczególności jeśli chodzi o obozy o pod-
kładzie ideologicznym.

Sensacyjny proces**Sprawa Lisa-Błońskiego w sądzie
lubelskim.**

Lublin. — W sądzie okr. w Lublinie
toczy się rozprawa z powodstwa cywil-
nego b. kierownika sekretariatu BBWR
Stanisława Lis-Błońskiego, przeciwko
b. dziennikarzowi Adamowi Zajązkowski-
skiemu, który przed wyborami do Sej-
mu w ułocie postawił Lis-Błońskiemu
szereg ciężkich zarzutów. M. in. twier-
dził, że Lis-Błoński sfałszował ewidenc-
ję POW, co do funkcji i czasu, że wy-
dał w ręce policji rosyjskiej kilku uczo-
niów m. in. Korczaka, że uciekł z placu
boju pod Dratowem, narażając oddział
POW na straty w ludziach itd. Pocią-
gnięty do odpowiedzialności sądowej
Zajązkowski zapowiedział, iż przepro-
wadzi dowód prawdy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i wyja-
śnieniach Zajązkowskiego, zeznawali
świadkowie dr. Modrzewski i dr. Arasz-
kiewicz, którzy potwierdzili swe zezna-
nia, złożone w pierwszym terminie.

Dalej zeznawał sędzia Lelek-Sowa,
który jako komendant POW, stwierdził,
że w 1934 r., kiedy Lis-Błoński był kie-
rownikiem sekretariatu BBWR, podpisał
mu zaświadczenie o służbie POW. Pr-
zygotowane przez Lisa-Błońskiego.
Sprawa niewłaściwych terminów służ-
by, uwidocznionych na zaświadczeniu,
wyszła na jaw podczas weryfikacji. Sę-
dzia Lelek-Sowa zeznaje, że znał Lisa-
Błońskiego z działalności w POW, ale
co do okresu jego pracy, nie pamięta
szczegółów.

W dalszym ciągu zeznawał prok. Ka-
rolko z Zamościa, oraz kom. Sitarz, bur-
mistrz Hrubieszowa Leczewicz i inni. —
Wszystkie zeznania dotychczasowe wy-
padły niepomysłnie dla Lisa-Błońskiego.
Sw. Krzewski stwierdza, że ostrzeg-

no go przed Błońskim, jako konfidentem
policji rosyjskiej. Było to w czasie za-
boru rosyjskiego. Sw. Ukalski mówi, że
Błoński należał do POW dopiero w r.
1917, a nie w 1915, jak to podał, gdyż
do tego czasu był „konfidentem rosyj-
skim” Sw. Korczak, brat śp. Korczaka,
wydanego w ręce policji rosyjskiej
przez Lis-Błońskiego opowiada, że brat
jego mówił, iż wydał go Błoński.

Gdy wyszedł z więzienia, obaj postano-
wili się zamieścić na Błońskim. Błoń-
skiego pobito w Ogrodzie Saskim w Lu-
blinie, gdzie zerwano mu naszywkę ro-
syjskiego munduru uczniowskiego. O-
gólnie nazywano go w Lublinie szpic-
lem. Inni świadkowie zeznali, że Błoń-
ski pewnego razu został wyrzucony z



uroczystości, urządzonej potajemnie
przez młodzież niepodległościową. Po-
wrócił po chwili z żandarmami i wska-
zał kogo należy aresztować. Oskarżony
Zajązkowski stwierdza, że podczas fat-
szywych danych do ewidencji umożli-
wiło Błońskiemu otrzymanie stopnia of-
icerskiego.

Jeden ze świadków stwierdza, że Błoń-
ski w sprawie straconych za rzekomy
bandytyzm oficerów: Gruski i Prie-
wego nie dał o nich odpowiedniego świa-
dectwa, wobec czego sprawa zakończy-
ła się sądem doraźnym.

Świadcowie p. Lisa-Błońskiego dzieła
się zasadniczo na 3 grupy. Jest kilku ta-
kich, którzy wcale nie zeznają, inni
dają o nim jak najlepszą opinię, np. że
był kierownikiem i komendantem ruchu
niepodległościowego w miejscowości
Łęczna w pow. lubelskim, że był kilka-
krotnie aresztowany przez Austriaków
i że nie jego winą była porażka pod Dra-
towem.

Należy tu zaznaczyć, że Błoński w
felietonie „Jedyności” opisywał się
jako dowódca walk pod Dratowem.
Świadcowie ci zeznają, że ułotka Za-
jązkowskiego oburzyła ich i że nie wie-
rzą w prawdziwość zarzutów.

Ostatnia grupa świadków załamuje
się w zeznaniach w czasie pytań strony
przeciwnej i raczej zeznaje na niekor-
zyść Błońskiego.

Po odczytaniu zeznań nieobecnego na
rozprawie woj. Działoszka, prosi osk. Za-
jązkowski o głos i polemizuje z nim.

Zajązkowski opowiada przy tej oka-
zji, że jest kapitanem w stanie spoczyn-
ku, był w II oddziale i wystąpił ze służ-
by wojskowej przed majem 1926 r. Na
to wszystko posiada Zajązkowski do-
kumenty. Rozprawa toczy się dalej.

**SAD KOŁEŻENSKI W SPRAWIE
W. Rzymowskiego.**

Katowice. — Na ostatnim posiedze-
niu polskiej Akademii Literatury, które odby-
ło się w Katowicach w dn. 29 listopada r.
b., ustalono m. in. skład sądu koleżeń-
skiego, co powołano na prośbę akademika lite-
ratury W. Rzymowskiego. W
skład sądu weszli: przewodniczący Ta-
deusz Zieliński, Karol Irzykowski, Juliusz
Kleiner, Bolesław Leśmian, Jerzy Sba-
nawski.

Otwarcie sesji budżetowej Sejmu**Expose premiera Składkowskiego.**

Warszawa. — We wtorek o godz. 16
zebrał się Sejm na pierwsze posiedzenie
sesji budżetowej. Na wstępie posiedze-
nia Sejm uczył pamięć ś. p. Ignacego
Daszyńskiego, b. marszałka Sejmu oraz
pamięć innych członków Izby, którzy
zmarli w roku bieżącym. Następnie przy-
stąpiono do ukonstytuowania 13-tu ko-
misji sejmowych. Poszło to w tym roku
zupełnie gładko, gdyż Sejm poprostu
uchwalił skład komisji, zaproponowany
przez marszałka Cara, podczas gdy w
roku ubiegłym sprawa ta ciągnęła się
kilka godzin.

Z kole na mównicę wszedł gen. Sła-
woj-Składkowski i wygłosił przemówie-
nie, zapowiadane uprzednio. Premier
podkreślił na wstępie, że z niecierpliwo-
ścią oczekiwał zebrania się Sejmu, gdyż
trudno jest rządzić bez parlamentu. Na-
gromadziło się 60 ustaw, z czego 40 rząd
przedstawia już dziś Sejmowi do rozpa-
trzenia. Nie są to ustawy-płatki, ale u-
stawy-szczupaki, tegie i duże. Na pod-
stawie pełnomocnictw, udzielonych ską-
po przez Sejm rządowi, rząd wydał w
roku bieżącym tylko 29 dekretołów. Po-
przednie rządy korzystały z pełnomoc-
nictw w dużo szerszym zakresie.

Drugą przyczyną, dla której rząd
chciał stanąć przed parlamentem, jest
chęć złożenia sprawozdania z rządzenia
w ciągu ubiegłego półrocza. Dążeniem
rządu była chęć osiągnięcia sprawiedli-
wości społecznej wobec wszystkich oby-
wateli kraju. Dążenie to w praktyce na-
potykało na duże trudności, jednakże —
zdaniem p. premiera — rządowi udało
się wiele w tej mierze osiągnąć.

Jako pierwszy przykład, gen. Sławoj-
Składkowski przytoczył ustawę o sty-
pniach dla dzieci wiejskich, dzięki
której 1.200 dzieci chłopskich umiesz-
czono w gimnazjach. Półowa tych dzie-
ci po ukończeniu studiów z pewnością
powróci na wieś, by pracować nad pod-
niesieniem jej kultury.

Drugim przykładem dążenia rządu do
równowagi społecznej to równe prawa
i obowiązki w placeniu podatków. Po-
ciągnięte zostały do świadczących te kla-
sy, które dotychczas korzystały z jak naj-
szerszych ulg. Powstały oskarżenia o
stronniczość rządu, ale zaczęły płynąć
pieniądze ze źródeł, z których dawniej
nie szły. Cofnięto ulgi tam, gdzie nie by-
ły potrzebne, a nawet były szkodliwe
(okłaski).

Jestem przekonany, mówił premier, że
rząd mój jeszcze się będzie ciągle znaj-
dował pod ostrzałem z tego powodu.

Jako trzeci przykład p. premier przy-
toczył fakt, że Polska nie poszła na de-
waluację pieniądza m. in. dlatego, że
rządowi chodziło o człowieka prostego,
który na dewaluacji zarobić nie potrafił,
a mógł tylko na niej stracić.

„Sprawa 6-godzinnego dnia pracy, pro-
szę Wysokiej Izby, dowodzi również tej
troski, mówił premier. Konieczność zwie-
kszenia zatrudnienia w górnictwie jest
oczywista. Gdy więc zwrócił się do mnie
przedstawiciele górników, zgodziłem się
przedłożyć Wysokiej Izbie ustawę o skró-
ceniu dnia pracy w górnictwie, ustawę,
która obowiązuje już na obszarze zabo-
ru rosyjskiego, a trzeba ją przenieść na
obszar dawnego zaboru pruskiego. Jest

KALAMARZE ALABASTROWE,
Kalendarze na r. 1937
 Malowanki, słomka
 ozdoby choinkowe
 w dużym wyborze do nabycia
 w Księgarni i Sklepie „GONCA”

— Pożar we wsi Czarny Las. W dniu 21 b. m. o godzinie 8-ej we wsi Czarny Las, gminy Kamyk, w zabudowaniach Klementyny Helman powstał pożar od wadliwego urządzenia komina, na szkoda której spalił się dom drewniany, obora i stodoła, kryta słomą. Straty wynoszą 800 złotych.
 — Piłak z rewolwerem. Przy zatrzymanym za opilstwo Wincentym Soboniem, znaleziono nielegalnie posiadany pistolet automatyczny kal. 6.35.

— Pieniądze na wódkę. Witkowski Wawrzyniec, zam. we wsi Cykarzew, gminy Mykanów, zameldował w policji, że w dniu 27 b. m. na ulicy Kiedrzyńskiej zaczepił go Henryk Franciszek, zam. przy ulicy Krótkiej Nr. 3 i pod groźbą pobicia żądał pieniędzy na wódkę.

Cokry, czekolady i figurki w wielkim wyborze najlepszych firm polskich
JAN WALASZCZYK
 Dla szkół 15% rabatu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

RADA LIGI NARODÓW—10 GRUDNIA
 Genewa, 2.12. — Rada Ligi Narodów zwołana została na 10 grudnia, godz. 17. Obecnej sesji przewodniczyć będzie p. Edwards, ambasador Chile w Londynie.

Król rumuński PRZYBYWA DO POLSKI.

Bukareszt, 2.12. — Król Karol uda się wkrótce z oficjalną wizytą do Polski, gdzie zostanie przez kilka dni, jako gość rządu polskiego. Szczegóły tej wizyty ustalono podczas pobytu min. Antonescu w Warszawie. Termin wizyty nie jest jeszcze zdecydowany.

Katastrofa samolotu polskiego POD ATENAMI.

Bukareszt, 2.12. — Polski samolot komunikacyjny w drodze z Salonik do Aten uległ w niewyjaśnionych dotychczas przyczynach nieszczęśliwemu wypadkowi. Pilot zabit.

W sprawie tej nadeszły ponadto wiadomości poniższe do Warszawy: Dnia 1-go grudnia r. b., około godz. 14.35 polski samolot komunikacyjny uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w miejscowości Malakasa 45 km. od Aten. Pilot został zabit, radiotelegrafista jest ranny. Passażerowie wyszli z wypadku cało. Przyczyny katastrofy są dotychczas niewyjaśnione.

Zabity pilot polskiego samolotu nazywał się Bargiel. Stan rannego telegrafisty nie budzi obaw. Szczegółów innych jeszcze nie otrzymano.

walił na ziemię Paruzela, zaczął kopać i zadawać cięsy trzymanym nożem.

Na krzyk — ratunku — mordowanego Paruzela zbiegli się ludzie. Wówczas Bednarek rzucił się do ucieczki i mimo energicznej pogoni na rowcach za nim nie zdołano go ująć.

Ciężko poranionym Paruzelem zajęła się przybyła natychmiast policja, która zaalarmowała pogotowie Ubezpieczalnicze.

Przybyła karetka pogotowia odwoziła ciężko rannego i nieprzytomnego Paruzela do szpitala N. Marij Panny, gdzie pozostaje na kuracji.

Stan jego chwilowo jest beznadziejny. Zwłoki tragicznie zmarłej Melanii Bednarek przewieziono dziś do kostnicy przy szpitalu Najświętej M. Panny.

Sędztwo i ujęcie mordercy. Policja uruchomiła cały swój aparat śledczy i w nocy Bednarek został ujęty.

Wobec tego, że Bednarek był ranny, szczególnie poranione miał ręce został pod eskortą policyjną skierowany do szpitala Ubezpieczalniczego, gdzie jednak po opatrunku został jako lekko ranny odesłany do Wydziału Śledczego, celem przeprowadzenia badania.

Zabójca własnej żony zachowuje się spokojnie. Dziś o godz. 2 po poł. odbędzie się w szpitalu sekcja zwłok Melanii Bednarek.

Ponura tragedia rodzinna jaka rozegrała się wczoraj wieczorem, a która wynikała na tyle lekceważenia obowiązków małżeńskich i zdziczenia obyczajów, wywołała przynębiające wrażenie w całym mieście.

Listy do Redakcji

Fatalny stan ul. Wesolej.
 Szanowny Panie Redaktorze! Racz zamieścić w swoim poczytnym piśmie poniższą prośbę: Jako mieszkańcy ul. Marysi na Zawodzie, aby się dostać do miasta, musimy przechodzić przez ul. Wesolą, a ponieważ pracujemy, drogę tę przemierzamy kilka razy dziennie. Otóż ul. Wesola w miejscu, gdzie kończy się bruk, obok domu nr. 42 jest w tak fatalnym stanie, że trudno uwierzyć,

6000 Niemców na pomoc gen. Franco

Londyn, 2.12. — Rząd brytyjski otrzymał informacje, iż grupa Niemców, złożona z około 6,000 ludzi, przybyła do Sewilli i jest w drodze do Madrytu. Informacje te nie stwierdzają, czy grupa ta stanowi oddziały wojskowe, czy złożona jest z ochotników, jak również, czy jest uzbrojona. Rząd brytyjski nie podjął w związku z tą wiadomością żadnej akcji. W kołach oficjalnych panuje przekonanie, że w wypadku, gdy grupa Niemców okaże się uzbrojona, sprawa ta podpadnie pod kompetencje międzynarodowego komitetu nieinterwencji, a o ile ta grupa okaże się oddziałami żołnierskimi, kwestię tę podnieść mógłby sam rząd hiszpański.

PRZED WYBORAMI W POZNAŃU.

Poznań, 2.12. — Do dnia 2-go b. m. wpłynęło na ręce głównej komisji wyborczej cztery listy, które uzyskały kolejną numerację. Listę Stronnictwa Narodowego oznaczono Nr. 1, listę Narod. Obozu Pracy Nr. 2, listę Frontu Robotniczego Nr. 3, listę okręgowego Związku obrony lokatorów i sublokatorów, obejmującą tylko 3 okręgi wyborcze, numerami 4 i 5.

aby tam istniało przejście dla mieszkańców ulic dalej położonych, jak ul. Marysi, Kaczorowskiej, czy innych.

Pełno nierówności, wybojów, dołów, utworzonych z wywożonych tam śmieci, w czasie jesiennych deszczów uniemożliwia przejście tą jedyną drogą do miasta. Na śmiałków czyhają nie tylko niespodzianki nie miłe, ale poprostu niebezpieczeństwo zlamania nogi, lub potłuczenia.

Czy naprawdę tak dużo kosztowałyby, choćby prowizoryczne urządzenie przejścia? Wystarczyłoby odprowadzić wodę, która gromadzi się tam z braku odpływu i nawieżić szlak wąski skrawek drogi... zatlawione.

Czy w mieście naszym nie ma nikogo, koby o tym pomyślał i możliwie szybko załatwił?

Dziękując za łaskawe udzielenie nam miejsca w poczytnym Jego piśmie kreślimy się z pozdrowieniem

Wincenty Tkacz, Tadeusz Jędrzejewicz

W dniu 2 grudnia r. b. otwarcie Salonu Mód „Elegancka Pani” przy ul. Dąbrowskiego 1 (róg Alei).
 Salon zapatrzone w najnowsze modele. Ceny przystępne.

Ostrzeżenie.

Zawiadaniem zainteresowanych firm, instytucji „Piorun”, że p. Cz. Konstantyn z Rędzin, były akwizytor tejże firmy, a obecnie Elektrowni został z zajmowanego stanowiska usunięty za przyswojenie pieniędzy firmowych i za dopuszczanie się różnych oszukańczych manipulacji. — Wdróżone już zostało przeciwko niemu postępowanie sądowe. Konce, Biuro Instalacyjne „Piorun” St. Placdy Bednarski. 3212.

AKUSZERKA
 M. Kolańczyk, należąca do Ubezpieczalni, udziela porad na miejscu, jak również po domach prywatnych. Częstochowa, II Aleja nr. 23. 3228.

TRYKOTARZE
 bielizna ciepła i jedwabna wyrobu Mateuszewskiego w firmie E. ZARZECKI Aleja 37

DOBRA OKAZJA!
 Sklep spozyczy z towarami i kalkulem w urzędzonym w dobrym punkcie do sprzedania od zaraz. Zgłoszenia do Skł. „Gonca” pod „147”

Maszynę
 do pisania sprzedam, ul. Jasnogórska nr. 59 m. 1.

500 ZŁOTYCH
 posiadający, może zarobić miesięcznie 200 zł. Ryzyko wykluczone. — Ołerty Biuro „Reno” na pod. „Bez ryzyka”

OKAZYJNIE
 do sprzedania trzy place w centrum po 3,500 zł. Wiadomość Starkiewicz ul. Wilsona 34. 4052

PRZYBLAŁ SIĘ pies wyżeł. — Odebrać można za zwrotem kosztów: Wieluńska nr. 37 Ołocka. 4115
DAJCIE POMOC BEZROBOTNYM!

Z Sądu Okręgowego

Wyrok w procesie o nadużycia w gminnej Kasie Oszczędności w Grabówce.

Wczoraj o godz. 18-ej zapadł wyrok w sprawie nadużyć w kasie pożyczkowo-oszczędnościowej w Grabówce.

Sąd skazał Jana Idziaka na łączną karę 2 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 5 lat; Władysława Strzeleckiego na 1 rok więzienia.

Uniewinnieni zostali Jan Iglowski, Feliks Nowak i Z. Strusiński.

Zabójstwo przy ul. Pułaskiego

Ponura tragedia młodego małżeństwa. Krwawa zemsta zdradzanego męża.

Cichy spokojny domek nr 88/92 przy ul. Pułaskiego, wybudowany na krańcu prawie tej ulicy tuż na wysokim nasypie nad torem kolejowym mieści w sobie kilka mieszkań i sklep wynajęty przed miesiącem przez młode małżeństwo Bednarków.

Mąż — Władysław Bednarek posiadając trochę gotówki i poprzednio domek, sprzedał go niejakiemu Krawczykowi, a za otrzymane pieniądze wynajął właśnie sklep w domu 88/92.

W domu powyższym mieszkali zaledwie 1 miesiąc Wl. Bednarek jak i jego żona Melania, bardzo uprzejma i przystojna 23 let. kobieta. Oboje cieszyli się całą sympatią wszystkich i nikt nie spodziewał się tak tragicznego pożycia.

Początki tragedii.

Okazało się bowiem, że uroczą żonę Bednarka, mimo, że w domu było 3-letnie dziecko, nie była tak wzorową żoną i znikła tajemniczo z domu.

Powodem wychodzenia jej były wizyty u przyjaciela, Bronisława Paruzela — właściciela sklepu t. zw. składu wódek na ul. Mickiewicza.

Skarga dziecka.

Na ogólne podniecenie nerwowe po dobnym stanie rzeczy w pożyciu Wl. Bednarka wpłynęły także skargi dziecka, które nie widząc przy sobie matki swej ciągle płakało, nie jadło i skarżyło się do wszystkich — kto zabrał mi mamę?

Nie mógł tego znieść Bednarek i postanowił zemścić się na żonie oraz na tym, który odebrał mu spokój i szczęście rodzinne.

11-cie ciosów nożem.

Wczoraj też o godz. 18-ej, gdy do sklepu, sprzedanego kilka dni temu przez Bednarkę kuzynowi — przyszła uśmiechnięta jego żona obserwoval ją skrycie.

Po wejściu do sklepu jakby nigdy nie żona Bednarka wzięła dwie butki z lody i przeszła do pokoiku, po chwili zaś powiedziała, że idzie na podwórze.

Na to tylko czekał Bednarek. Gdy żona jego znalazła się na podwórzu — powiedział do kupujących — za chwilę wróć — chwycił niepostrzeżenie noż i wybiegł ze sklepu.

Przez długie 20-metrowe podwórze przebiegł szybko i dopadł żonę przy

plocie wychodzącym na plandy. Prawdopodobnie kobieta, domyślając się kto biegnie, próbowała uciec przez płot w pole.

Jednak Wl. Bednarek chwycił ją i przewrócił i zaczął zadawać ciosy jeden po drugim.

Nieszczęśliwa kobieta zachlystując się krwią z rozciętego gardła miała jeszcze na tyle siły, że zaczęła wzywać ratunku!

Krzyk i rżenie usłyszał wychodzący z domu gospodarz, który podbiegł do płotu.

W ciemności rozległo się wołanie Bednarka — kto idzie?

— Gospodarz! — zawołał nadbiegły. — Co tu się dzieje?

— Aha, to dobrze — odparł chrapliwie morderca. — Wszystkie skończone. 11 ciosów jej dałem nożem. Będzie pan świadkiem.

Po czym pozostawiając ją konającą na ziemi pobiegł do domu. W parę minut różniczką kobieta zakończyła życie.

Druza ofiara.

W sklepie, ku przerażeniu wszystkich umył sobie zakrwawione ręce, poprawił ubranie, rzucił na stół 650 zł. — „dla dziecka, żebyśmy mi się nim opiekowali” — zawołał na progu — i biorąc do rąk poplamiony krwią noż, wybiegł — krzycząc: — z tym samym nożem lecę zabić jeszcze jedną ofiarę.

Ogólnie sądzono, że Bednarek po zabójstwie żony chce sam popełnić samobójstwo.

Tymczasem zaś Bednarek trawiony gorączką zemsty biegł z nożem w ręku do domu na róg ul. Mickiewicza i Al. Wolności, gdzie tuż przy wejściu do bramy mieścił się sklep Bronisława Paruzela. **Walka.**

Bednarek, gdy znalazł się przed sklepem skądś chwycił jakiś ciężki przedmiot i rzucił nim z całej siły w wystawę.

Szyba rozprysła się w drobne kawałki, jak również znajdującą się na wystawie piramidę z ustawionych butelek z likierami i winami, które strumieniem rozlały się na chodnik.

Na trzask pękającej szyby i rozbitych butelek ze sklepu wybiegł Paruzel chcąc zobaczyć kto jest sprawcą napadu.

Wówczas zaczajony z boku Bednarek silnym ciosem noża w głowę po-

„Szczury“ chcą uciekać do Polski.

Prasa warszawska notuje pogłoski, że sowieccy żydzi otrzymali z zagranicy od swoich współplemieńców „ra de“, aby natychmiast likwidowali wszystkie swe sprawy w Rosji i jak-najspieszniej emigrowali zagranicę, gdyż wkrótce będzie za późno.

Podobno polski konsulat otrzymał już setki podań od żydów, którzy zamierzają wyjechać „dla poratowania zdrowia“ do polskich uzdrowisk.

Wśród przyszłych kuracjuszy znajdują się wybitni przywódcy komunistyczni ze wszystkich niemal „re publik“ wchodzących w skład związku sowieckiego.

Z KRAJU

(—) Nieostrożność w jedzeniu przyczyną śmierci. Z Torunia donoszą: Mieszkanca wsi Mroczone, Marta Zaborowska, lat 48, przy spożywaniu obiadu: mięsa kaczki, nieopatrznie polknęła kawałek kości. Polknięta kość okazała się w skutkach tragiczne, bo spowodowała śmierć kobiecie; nie pomogła tu już pomoc lekarza. Polknęta kość poważnie skaleczyła gardło jak i żołądek i to było przyczyną zgonu.

(—) Tragiczna wycieczka motocyklem. Na drodze między Przygłowem a Sulejowem pod Piotrkowem wydarzyła się straszna katastrofa motocyklowa.

Motocyklem z przyczepką wyjechała nocą z Piotrkowa kilku przyjaciół na wycieczkę: pp. Włodzimierz Rembek, kassjer wydziału powiatowego, oraz dwaj w rządnicy, zatrudnieni w firmie Rudzik, w Wólborzu p. I. Iwanicki i p. Robert Niewiadomski.

Kiedy motocykliści znajdowali się w pobliżu Przygłowa, na szosie pojawiła się furmanka. Jadąca po nieprzeprawionej stronie, skutkiem tego przejeżdżający motocykl zawadził o przyczepkę o furmankę i przewrócił się, grzebiąc pod sobą pasażerów.

Niewiadomski i Rembek doznali bardzo ciężkich obrażeń, a jedynie Iwanicki

wyszedł z wypadku z nieznacznymi obrażeniami.

Niewiadomski, który uległ złamaniu podstawy czaszki oraz ogólnemu połuczeniu, po upływie godziny zmarł. Stan kassjera Rembeka, który doznał wstrząsu mózgu, jest bardzo groźny.

Kucharz-morderca

Wyjaśnienie ponurej tajemnicy pałacu hr. dal Trozzo.

Z Warszawy donoszą: Tajemnica dwu morderstw, dokonanych w pałacu hr. dal Trozzo w Michałowicach, o czym wczoraj donosiliśmy, została ostatecznie wyjaśniona. W dniu onegdajszym powrócił do Warszawy oficer policji, który przeprowadzał dochodzenie w tej tajemniczej sprawie. Równocześnie przywieziono do Warszawy został morderca, Józef Kowalczewski (l. 46) kucharz.

Punktem wyjściowym dla dochodzenia był fakt, że w pałacu znajdowały się zepsy: (Rex i Lord). Psy te nigdy nikogo z obcych nie dopuszczaly do pałacu. Morderca więc musiał być ktoś kogo psy znaly. W czasie śledztwa ustalono, że psy nie rzucały się jedynie na hrabiego dal Trozzo, lokaja Gawina i kucharza Kowalczewskiego, który je żywił. Ponieważ w chmili zabójstwa hrabia znajdował się w sąsiednim pokoju w towarzystwie dwu osób, więc automatycznie do chodzenie obejmować już mogło tylko Kowalczewskiego.

Prowadzący dochodzenie nie zdradzał się jednak ze swoimi podejrzeniami, chcąc przedtem wykryć motywy, jakie kierować mogły zbrodniarzem. Podczas dłuższej obserwacji oficer stwierdził, że Kowalczewski dokonuje systematycznie kradzieży na szkodę hr. dal Trozzo.

A więc to był prawdopodobny motyw zbrodni — kucharz — złodziej bał się, że lokaj, który widocznie wykrył kradzieże zdradzi go. Tym jedynie możnaby wytłumaczyć dwa morderstwa na osobie lokaja. Sposób dochowania drugiego zabójstwa — przez dosypanie trucizny do poraż — również wskazywał na kucharza, bo jemu najłatwiej było zatruczyć żywność.

Wobec odkrycia motywów zbrodni zdecydowano się na dokonanie rewizji w mieszkaniu kucharza. Dała ona sensacyjny wynik — znaleziono ukryty rewolwer kalibrem 9 mm — identyczny z kalibrem kuli wyjętej z czaszki Gawina. Krag przypuszczeń i poszlak zamknął się — kucharza aresztowano pod zarzutem dokonania 2 morderstw. Ponura za gadka pałacu hr. dal Trozzo została wyjaśniona po 2 latach od chwili dokonania pierwszego morderstwa.

Aresztowanie Kowalczewskiego oficer od piętnastu lat pełnił służbę w hr. Trozzo wywołało w Michałowicach i całej okolicy zrozumiałą sensację.

Morderca zostanie poddany przesłuchaniu przez sędziego śledczego. Ekshumacja zwok zamordowanych, która ma być dokonana w tym tygodniu, dostarczy niewątpliwie ostatecznych dowodów przeciwko Kowalczewskiemu.

CHROMOWNIA GALWANOTECHNIKA

KATOWICE, ZABRSKA 20
chromuje, nikluje, miedziuje masowe artykuły, okucia budowlane, rowery, samochody
i przedmioty do 4,80 m. długości
jako specjalność.
Wykonanie robót terminowe

W tych dniach nastąpi ogłoszenie

IDEOWEJ DEKLARACJI

Warszawa. — Rozpoczęta we wtorek sesja sejmowa będzie niewątpliwie obfitowała emocjonujące wydarzenia polityczne. Rozgrywać się one będą w tonie samego obozu prorządowego.

Tendencje odśrodkowe, które się uwydatniły w obozie prorządowym zmieniła ich czynnikami kierownicze do podjęcia akcji konsolidacyjnej. Do tego zmierzają prace, zleczone plk. Kocowi, dotyczące zorganizowania jakiegoś nowego obozu politycznego. Prace te zostały już zakończono i wyniki tej pracy były przedstawione czynnikom kompetentnym, które omawiały dalszą taktykę na konferencji, odbytej przy udziale obu marszałków Senatu i Sejmu pp. Prystora i Cara, premiera Składkowskiego i referenta plk. Koca.

OBOZU PLK. KOCA?

Z faktu tej konferencji można wnosić, że w najbliższych dniach pojawi się deklaracja plk. Koca, która będzie nosiła charakter najogólniejszy. Urzeczywistnianie zamysłów organizacyjnych zacznie się na terenie parlamentarnym.

Formy organizacyjne nie są jeszcze w tej chwili bliżej znane.

Narady te zmieniły pierwotny plan organizacyjny. Pierwotnie bowiem miano wyszukać walny zjazd legionistów do ogłoszenia planu plk. Koca. Zjazd taki miał się odbyć 12 i 13 grudnia r. b. Na zjeździe miał złożyć sprawozdanie plk. Koca i przedstawić t. zw. „mały program“ grona najbardziej wyborowego, a ono do piero miało opracować do wiosny cały program i ideowy i organizacyjny.



Oryginalny sposób na bezrobocie

wynalazku niemieckiego lekarza.
Z Poznania donoszą: Ostrów Wielkopolski ma niebywałą sensację. Doktor medycyny Niemiec Hecke, umieścił osobliwy plakat w oknach swego mieszkania parterowego, w polskim języku. — Treść podajemy z błędami dosłownie: „Zwolnij swą służącą, weź sobie w jej miejsce żonatego służącego. Bezrobotnych już nie będzie. Kto ma służącą użyj jedną osobę. Kto ma żonatego służącego, użyj i trzy osoby. Mój służący dostanie pensję, bezrobotny jałmużnę. Staraj się, aby twój bezrobotny, jako twój służący dostał pensję. Im więcej mężczyzn dostanie pracę, tym więcej kobiet dostanie chłopa.“

(—) Dr. Hecke.
Plakat niemieckiego lekarza wywołuje najrozmaitsze uwagi wśród przechodniów

(—) Tajemniczy osobnik a la Adolf

Menlou. Od pewnego czasu grasuje w Warszawie jakiś osobnik, lat około 25 brunet, wzrostu średniego o bladej twarzy i wąsikach a la Adolph Menjou, ubrany w szary kapelusz i ciemną jesionkę. Odwiedza on szkoły i różne instytucje i pod pretekstem załatwienia jakichś spraw oczekuje w przedpokoju. Wreszcie, korzystając z nieuwagi woźnego, kradnie pałta i ulatnia się. Wczoraj złodziej zgłosił się do gimnazjum Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny (Nazaretek) ul. Czerniakowska 137, pod pretekstem opłacenia czesnego za siostrę swą. Gdy furtykianka ufała się do kan celarii, złodziej zebrał z szatni brazywską kurtkę futrzaną z murnli, wartości 200 zł., stanowiącą własność nauczycielki p. Jadwigi Wojciechowskiej (Grójcka 40).

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto KKO Nr. 11 Pomoc Zimową.

Piękne książeczki i podarunki DLA DZIECI na św. Mikołaja

przełożała Księgarnia i Sklep „Gońca“ II Aleja 26, tel. 20-50.

Wielka gra

Powieść na tle wojny włosko-abisyńskiej. Wstała z fotela i poczęła bacznie przyglądać się śladom na posadzce. Krew była zasłasyta.

To był ślad jedyny i ostatni. Niczego się z niego nie można było domyśleć, prócz tego, co wiedziała już nazbyt dobrze.

Przeszła jeszcze raz do sypialni majora. Badawczo obejrzała wszystkie znajdujące się w niej przedmioty, lecz i tu nie było żadnego śladu, na którym mogłaby oprzeć się w swem rozumowaniu.

Wolno przekroczyła próg i znalazła się w trzeciej komnacie. Nozdrza jej uderzył charakterystyczny zapach jodoformu.

Przedtem nie zwróciła na niego uwagi. Była zbyt zaabsorbowana faktem tajemniczego zniknięcia swego zwierzchnika.

Nie spozstrzegła również w czasie poprzedniego pobytu w tej komnacie, że obok kozy, stoi kwadratowe pudełko z wymalowanymi na wieczku czerwonym krzyżem.

Na posadzce leżała ekrwawiona chusteczka i wilgotny ręcznik.

Prócz tego, na materiale, którym obita była kozetka, widniały czerwone plamy. A więc — myślała szybko — major Diney leżał tu, na kozetce, już po zranieniu go przez tajemniczego napastnika. Pudoł epteczki dowodziło, że major robił sobie opatrunek.

Był więc przytomny, a z tego wynika, że rana jaką otrzymał, nie była zbyt groźna.

Oddechnęła trochę. Po chwili jednak

zastanowiła się, gdzie obecnie znajduje się major Diney?

Ze stopnia wilgotności ręcznika wywnioskowała, że wypadki, jakie rozgrywały się w tym mieszkaniu, miały miejsce przed wieloma godzinami. Ręcznik, gdy go znalazła był zwinięty. W tym stanie sechl bardzo powoli, a mimo to obecnie wilgotność jego była ledwie wyczuwalna.

Również krew na piśmie była zupełnie zaschnięta. To były oczywiste dowody, że major Diney został ranny w nocy, lub wczoraj późnym wieczorem...

A właśnie wczoraj w nocy powinna była przyjść tu, na wyrażony rozkaz majora. Możliwe że wiedział o szykującym się na niego zamachu i potrzebował jej pomocy?

— Przesada. — Pomyślała — major Diney, gdyby wiedział o szykującym się na niego zamachu, to po pierwsze, zawsze zdołałby mu zapobiec, po drugie — zaś nie odwołałby się w żadnym wypadku do niej o pomoc.

Najwidoczniej więc, była to niespodzianka. Ale... gdyby przyszła tu wczoraj w nocy, wiedziałaby przynajmniej wszystko, a co ważniejsze, nie odczuwałaby wyrzutów sumienia.

Jedno było pewne. Major Diney znikł i nie mogła się domyśleć, gdzie znajduje się obecnie.

Może w tej chwili zagraża mu niebezpieczeństwo, może czeka na pomoc?... Spojrzała na zegarek.

Zbliżało się już południe. Wkrótce z placu Teodorusa miała wyruszyć karawana z którą opuszczał Addis Abebę człowiek o którym dobrze wiedziała, że jest najbliższym pomocnikiem profesora Mitsui.

Podróż ta bezwzględnie miała jakiś związek z samym profesorem... i właśnie

teraz znikł major Diney.

Nie wiedziała co robić. Po chwili zastanowienia, zdecydowała się iść do jednego ze swych kolegów po fachu i wspólnie z nim naradzić nad wytworzoną sytuacją.

Wyszła z mieszkania i po chwili szła szosą w stronę Addis Abeby.

Prażyło gorące słońce i powietrze, oczyszczone trochę przez nocną ulewę, znowu stawało się coraz gęściejsze i cięższe do zniesienia.

Mimo to szła szybko, świadoma, że trzeba działać natychmiast. W pewnym momencie usłyszała za sobą ostry dźwięk syreny samochodowej.

Obejrzała się gwałtownie. Przed nią w odległości kilku zaledwie metrów stał, zahamowany w miejscu żółty samochód profesora Mitsui. Japończyk uchylił helmu:

Witam panią, miss Dane, — rzekł swym matowym głosem.

— Dzień dobry — odpowiedziała chłodno.

— Idzie pani do Addis Abeby? — Tak.

— Można słuzić swym autem? — zaproponował uprzejmie, bez cienia poufałości.

Zmierzyła go spojrzeniem. Patrzył na nią poważnie i mimo szczerych chęci nie mogła powiedzieć mu żadnej impertynencji w odpowiedzi na jego propozycję.

— No... — przynglił spokojnie. Zdecydowała się.

Ostatecznie do Addis Abeby miała jechać z pół godziny dobrego marszu, a przejeżdżka samochodem Japończyka biorąc pod uwagę jego bezwzględnie wysoką kulturę i „dżentelmonerie“ — nie była rzeczą tak bardzo przykrą.

Tem bardziej, że zależało jej na czasie...

— Dziękuję panu — zgodziła się. Skłoniła głowę i otworzywszy drzwi czki auta, wysiadł, zapraszając ją dwornym gestem do zajęcia miejsca.

Bez wahania weszła do samochodu i opadła na miękkie fotelomce.

Profesor Mitsui zajął miejsce przy kierownicy. Nim ruszył, odwrócił do niej głowę:

— Można jechać? — Proszę.

W chwili później pedził w stronę miasta. Nelli Dane milczała w dalszym ciągu medytując nad zniknięciem Diney'a.

„Obudziła“ ją niespodziewane pytanie profesora:

— Jak zdrowie pani zwierzchnika, majora Diney'a?

Spojrzała na niego badawczo. Czemu dziś właśnie i teraz ją o to zapytał? Pewnie przypadek, zdecydowała w myśli. Głośno odpowiedziała:

— Dziękuję. Dobrze.

— A co parobita kapitan Gris? Czyżby to była aluzja? Jeżeli tak, to trzeba było być ostrożną.

— Nie znam człowieka o takim nazwisku — powiedziała stanowczo.

Roześmiał się kącikami ust, bez udziału oczu.

— Słyszam, że zdarzają się wypadki chowania ludzi żywcem — mówił dalej spokojnie, nie odwracając oczu od szesy. Tym razem aluzja była oczywista — nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Ya chi Mitsui wiedział coś o uratowaniu kapitana Grisa.

— Nic mnie to nie obchodzi, panie profesorze — burknęła prawie niezgłębnie.

szym i młodszy, taką lekturę, czy to w formie powiastek, bajeczek, wierszyków, a nawet rebusów i humoru, czyto obrazków, aby na piśmie tym kształcili się i wzbogacali ich młode umysły, a doskonali serduszka.

Każdy początek jest trudny, ale pełni dobrych chęci mamy nadzieję, że piśmko w szybkim rozwoju swych wartości wychowawczo-literackich udoskonali się na tyle, że każde dziecko czytając będzie z zaciekawieniem, przyjemnością i korzyścią.

KOCHANE DZIECI!

Zbliża się dzień św. Mikołaja, tak upragniony przez was i przez cały rok oczekiwany.

W dniu tym będziecie szczerze obdarowane przez dobrego świętego, który chętnie nagradza waszą pilność w nauce, posłuszeństwo rodzicom i dobre czyny. Pamiętajcie więc, że ten kochany przez was święty raduje się niezmiernie, jeśli okazujecie dobrymi postępkami swoje iście i współczujące serduszko.

Jesteście obdarzone przez los kochającymi dobrymi rodzicami, którzy nie szczędzą zabiegów i starań, by wam dostarczyli wszystkiego, o czym tylko zamierzycie. Wiedzą jednak, że jest bardzo dużo dzieci biednych, nieszczęśliwych, które nie tylko zbyt ubogie i dotknięte, ale nawet najpotrzebniejszych rzeczy są pozbawione, mieszkają w ciasnych wilgotnych izbach, drżą z zimna w podartych ubrankach i łakną, choćby kawałek chleba na pożywienie. O tych nieszczęśliwych waszych rówieśnikach pamiętajcie w dniu św. Mikołaja, podzielcie się z nimi tymi darami, które od swego patrona otrzymacie, złóście choć parę groszków w gwiazdkę dla biednych dzieci w waszym piśmku „Gonczyku”, w rubryce ofiar pod hasłem: „Dzieci — dzieciom”.

KASIA.

Poszła Kasia na jagódki. Uzbierała dzbanek, Nachodźszy się po lesie Caluteński ranek.

Czy myślicie, że je zjadła Ta mała dziewczeczka? O nie! posłała ją matka Zaraz do miasteczka,

By sprzedała je jagódki. A kupiła chleba, Bo biednemu nie przysmaków, Lecz posiłku trzeba.

A gdy o tem pamiętała Kochane dzieciaki, Nie będą się przy obiedzie Zabawiać w galeczki.

Bo drogi nasz chleb powszedni Trzeba go szanować, Nie psuć, nie marnować, Lepiej dla biednego schować.

NAGRODA.

Było zimne, grudniowe popołudnie. W skromnej wiejskiej chatce biedna wdowa kołysała swe najmłodsze dzieciątko, a starsi już dużo, Antos i Hela, bawili się w ciemnym kącie starymi, zniszczonymi zabawkami, otrzymanymi od dobrych ludzi. W pewnym momencie dzieci zauważyły, że mamusia płacze. Zostały swoje zabawki i spytali, czy mogą mamusi pomóc czem w jej smutku.

Biedna kobieta nie mogła już dłużej ukrywać swej tragicznej tajemnicy, tak starannie dotychczas przed dziećmi zachowane. Otarla łzy i wyznała im, że wszystkie oszczędności, zostawione po mężu wyczerpały już się i dziś nie ma nawet kilku groszy na opał.

Dzieci, uśmiechnęły się i prawie jednocześnie wykrzyknęły: — Matulu, my wam przyniesiemy drzewa.

— A skąd, wy biedne sierotki, dostaniecie drzewa?

— Niech matula się nie martwi, za godzinę wrócimy napewno z pełnymi rękami!

I pobiegły dziatki wesoło do pobliskiego lasu nabierać gałęzi na opał dla mamusi, młodsze braciśka i siostrzyczka.

Kiedy już ułożyły tak duży stos gałęzi, że ledwie je podnieść mogły, usłyszały szelest rozsuszonych gałęzi i skrzywnicę zamarniętego śniegu. Biednym dziatkom serduszka mocno bić poczęły i w obawie, że to wilk być może, schowały się za uskładany stos suchych gałęzi. Tymczasem do uszu ich zaczęły dochodzić jeszcze jakby dzwoneczki i raptem przed oczami zdziwionych ogromnie Antosia i Feli, ukazały się piękne sanki, ciągnięte przez dwa siwe konie, pośród zaś masy paczek, zabawek i słodyczy, siedział tak im dobrze znany z obrazków, dobroduszny, uśmiechnięty staruszek. Dzieci uszczęśliwione, krzyknęły: św. Mikołaj!

— Tak, dzieci kochane, to ja, jęde do wsi i miasteczek, aby grzecznym dzieciom rozdać odpowiednie podarunki od dobrej Bozi, która nagradza ich pilność w nauce, posłuszeństwo rodzicom, grzeczność i dobroć. Ale, co wy tu tak późno same robicie?

— Zbieramy drzewo na opał dla mamusi.

Kiedy dowiedział się o celu wyieczki dzieci do lasu, posadził je obok siebie w saniach, podwiózł do domu, obdarzył ciepłymi ubrankami, książeczkami, zabawkami, słodyczkami, a placając je za szczęścia w dowódce zostawił pieniądze i powiniósował tak grzecznych i dobrych dzieci.

A Antos i Hela całą noc śniły o świętym Mikołaju, który tak sownie wynagrodził ich dobre i czule serduszka.

PEWIEŃ MALEŃKI..

Pewień maleńki płateczek śniegu, kreśląc w powietrzu koła i zwroty — niechający jakby padł w swoim biegu na pierś sieroty!

A że pierś dziecka odkryta była (nikt w koszulce nie obkrył nową), śnieżysta gwiazdka wnet się zmieniła w... Iżę brylantową! E. K.

Z A B A W A.

A w komorze o wieczorze tyle krzyku, tyle wrzawy. Stroją się, jak która może: beczi, kufry, grube skrzynie. Do wesołej, do zabawy. Wkłada skrzynia gorset Zosi, co go tylko w święto nosi. Chustkę w małej malowanej i korale i sukienkę koronkami wyszywaną. Po tym trzewik sznurowany. Stroi się, o! stroi skrzynia jak bogata gospodynia. A kuferki już i beczi wywijają obereczki. Bo orkiestra zawołana trąbi w flety i klarnety. Krzyczą bębny i skrzyteczki: do poleczki! do poleczki! Dzieńka mruga jednym okiem, pięknie niece głowa kiwa. Prosi reką, kłania bokiem i już do zabawy wzywa. Ustawili się parami: kufer z beczi, dziezka z niecką, gasior z butlą. Dalej stołki i stołeczki. I krzyknęli wszyscy hurra! Czas rozpocząć już mazur! W szparze usiadł skrzypek świerszcz i mazura trnie od ucha. Dalej, dalej w tany wrazi! Półki czas!

Dyłu dyłu dył dył dył słycał skrzypki na sto mil.

Tańcowali nockę całą, aż gdy słonko zaświtało. Czas, krzyknęli wszyscy, spać! Skończcie grać! Skończcie grać! Idź już skrzypku na ulicę. Idź do innej kamienicy. Porobiono wnet porządku. Uprzątnięto wszystkie kątki. Już przestały skrzypki grać. Teraz tylko spać! Oj spać!

3 dna nędzy naszego miasta

Nawet policjant pokłwał głowę

Po drugiej stronie ulicy, na zakręcie, tuż przy Kłasztorze Jasnogórskim ciągnie się w stronę Lisinca szereg odrapanych bud, w których latem sprzedawane są różne rzeczy z dewocjonalij i mieszczą się garunkuchnie.

Otóż w ostatniej przez szpary wielkości pięści po przez całą budę wieczorem przebłykuje światło naftowej lampki.

Po kilkukrotnym pukaniu dostaje się do środka. Zamiast podłogi — ziemia ubita, dach z powyginanej od wilgoci dytki, z boków zwykłe deski źle dopasowane, pełne dziur, gdzie niedziedze pozatykane galganami — dwie deski, zbite razem i podparte kółkiem — to stół, na którym leży połowa cebuli i kawałek chleba — dalej dwa łózka i piecący dymiący niemilosierdnie, aż izar dym z oczu i kilka sznurków z suszącą się białizną.

— Pan tu sam mieszka?

— E nie, z żoną — odzywa się właściciel budki, 60-letni Siomkowski Bolesław.

— To żony nie ma?

— Nie, jestem! — z pod stołu pierzyn, czy czegoś podobnego ukazuje się głowa staruszki.

— Pan ma tu zamiar zimować?

— Co zrobić, proszę pana. Okradli mnie w tym sezonie i nie mam za co wynająć mieszkania. Pan myśli, że ja bym dla przyjemności mieszkał w takiej ruderze? Gdzie pójde? Wkręcę się do gospodarza na mieszkanie i nie będę płacił! Przecież ten człowiek też chce żyć. A mam słuchać dogadywania, żem dar-mozjad, oszust, albo co... wołę będę kisił.

— W zimie, jak przyjdą mrozy, nie wytrzymacie tutaj!

— No, co zrobić, powiódz pan, na rany Boskie, gdzie iść. Na magistrackie robotę chciałem się podać — no to powiedzieli za stary. Jak zaś stary człowiek, to nie innego, tylko się powiesić. Jak bogatego, to widzą wszyscy, ale jak biedny — machnął ręką.

„Weźmy naprzykład: moja stawa zmówiła się z jedną biedną sierotą, co ją wypuścili ze szpitala niedawno. Dziewczyniśko poniewieralo się po bruku. Zabrałiśmy schorowane do siebie, przynaj-

miej ma „dach” nad głową.

— A tak — wtrąca żona Siomkowskiego — powiada, pani kochana, mam pierzynęczkę, to się obtule, bo jak wy nie zmarzniecie, może i ja nie zmarznę.

— Sumienna dziewczyna, nazywa się Marianna Ziara. Porządku się trzyma, żeby tak mogła się na nogach trzymać!

— A co jej się stało?

— Panie, jakieś wrzody na kieszkach. Doktorzy się dziwowali, że wyszła ze szpitala, a już było „fertig” z nią. Nogi ma sztywne od zastrzyków. Nie może chodzić.

Kiwam głową powątpiewając, jak ci ludzie przetrzymają zimę. Widzi to staruszek, bo mówi:

— Panie kochany, tu był jeden policjant, popatrzał, popatryzał, pokłwał głowę i też nie mógł się nadziwić. No, a gdzie pójde?

— Może lepiej byłoby panu w barakach?

— W barakach mieszka sama granda. Po co pójde, żeby mi też ucelił. Tam, panie, jest dobre grandziarstwo. Myślał, miał ino 4 zł. skądś pożyczyć, to by się bude przeforszowało deskami. Papierem oblepitem, ale to nie idzie, dziury nadal są. Deskami zaś po obiciu wytrzymałbym. Nie chcę wyciągnąć ręce do rządu — daj... sam muszę sobie poradzić, ale tak trudno, że aż strach. Czasami to ręce człowiekowi opadną, że nie ma je siły podnieść.

Mówił pan, że go okradli?

— A tak. Zabrali mi 150 zł. gotówki i towar. Handlowałem w lato. Zrzu-nawali mnie. Nie mi nie zostało. Myślałem, że za uskładane pieniądze przetrzymam zimę. Ale skąd. Psiekrwive złodziejstwo.

— Pan myśli — odzywa się kobieta z łózka — że dają nam tutaj spokój? Na tej ulicy panuje takie rozpustnictwo, jakiego nie ma na Starym Ryнку. Spokojnemu człowiekowi nie dadzą nawet w tej budzie mieszkać. Przed paru dniami wieczorem taka granda zaczęła rwać deski z tyłu budki. Co im pan zrobi?

Strach mieszkać. Żeby jakiegoś chociaż psa mieć. Człowiek ostatkiem by się podzielił, a zawsze z psem jakoś bezpiec-

niej. Dobrze, że się ta dziewczyna trafiła, przynajmniej, jak idzie mąż szukać gdzieś zarobku, trochę jej przyjemniej. Mam się do kogo odezwać.

— A gdzie dziewczyna?

— Pokuszyłała na Jasną Górę pomodlić się. Dopóki to, panie, zdrowe było i robić mogło, to pracowało w służbie w Częstochowie, a jak chora, to pod płot wygnali.

— Strasznie kopci ten piec, przecież tu wytrzymać trudno z tego dymu.

— Dobre i to. Co ja się nachodziłam, aby ewiartkę węgla na kredyt dostać. Dopiero panie na Mickiewicza zborgowali w jednym składzie pod zastaw.

— Co pan zastawił?

— Trzewiki starej. Siedzi w łózku cały dzień, to jej chwiliwo trzewiki nie potrzebne.

— A jutro, co będzie?

Zamyśla się.

— Nic chyba nie będzie, albo jak będzie, to chyba śmierć, ta jedna to zawsze, nawet biednemu, poda rękę. Ludzie o ludziach nie mają czasu pamiętać. Bo to nam kto dopomoże? Skazani jesteśmy na powolne konanie. Nawet kto przecho-dząc nie pomyśli o takich, jak my.

— Ale się mylił, wychodząc bowiem z budki, padły słowa jednej z trzech młodych kobiet, idących ulicą do miasta — pewno się dziać niedługo spali — pę tym było trochę chichotu... i wyszystko. (K.)

Ze świata

(X) Pierścień koronacyjny króla Edwarda VIII. W malej szlifierni brylantów w Clerkenwell (Walja) pracuje się już od miesięcy nad pierścieniem koronacyjnym króla Edwarda VIII.

Pierścień ten w dniu 12 maja 1937 r. włożył ma królowi Edwardowi VIII na palec arcybiskup z Canterbury w opactwie westminsterskim. Pierścień ten będzie własnością Edwarda VIII do końca jego życia, po czym oddany zostanie do skarbcza koronnego.

Pierścień jest napozór bardzo prosty i skromny: jest to gładka obrączka złota, wysadzana rubinami i szafirami. Każdy z tych kamieni pochodzi z jednego z domniów imperium brytyjskiego. Pierścień kosztuje około 90-funtów szt. Równocześnie sporządza się w Cler-

kenwell trzy korony, które podczas ceremonii koronacyjnej nosić będą na głowach swych trzej dostojnicy t. zw. „kings of arms”, jednak tylko przez trzy minuty. Następnie zgodnie z tradycją, trzy te korony będą rozmontowane. Każda z tych trzyminutowych koron kosztuje jednak po 50 funtów szterlingów.

Złoto i srebro w morzu

Złoto, srebro znajdujące w głębinach ziemi, jak stwierdzili jednak badania uczonych, znajdując się oba te szlachetne metale i w wodzie morskiej. Znajdują się one, oczywiście w stanie kombinacji chemicznej i aby otrzymać je w postaci metalu należałoby przeprowadzić skomplikowane operacje.

Powierzchnia oceanów i mórz na kuli ziemskiej wynosi 375 milionów km. kw., zawartość zaś — 11 miliardów 312 milionów km. sześć. W tej masie wód znajduje się przede wszystkim roztopiona sól w ilości około 47 bilionów ton; z tej ilości ok. 86 bilionów to sól kuchenna, pozostałe 11 — 12 bilionów różne sole mineralne. Sól jest więc w wodzie morskiej pod dostatkiem. Złota natomiast, jak wyliczone, znajduje się w jednym litrze wody 0,0002 miligramy, ale w ogólnej masie wód morskich jest złota około 26 milionów ton. Znaczy to, iż w morzu znajduje się 90,000 razy więcej złota, niż wynosi jego roczne wydobycie z kopalni na całym świecie.

Srebro zawiera morze jeszcze więcej, niż złota, bo w litrze wody jest go 0,01 miligramów, ogółem zaś w morzach jest około 13 miliardów ton. Oprócz złota i srebra zawiera woda morska też żelazo i mangan.

Wydobycie jednak złota i srebra z wody morskiej jest praktycznie nierozwiązalnym, jak dotąd przynajmniej. — Aby otrzymać kilogram złota, należałoby przyrobić 50 milionów metrów sześciennych wody morskiej, koszty zaś takiej operacji wynosiłyby znacznie więcej, niż wynosi wartość kilograma złota. Or.

SKŁADAJCIE ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przynieście każdy grosz, złożony na Konto KKO Nr. 11.

„GONCZYK”
wynik konkursu.

Dużo dzieci odpisało na ogłoszony konkurs, jakiby tu tytuł wybrała pisemka, którego dziś pierwszy numer macie już w swych rączkach. Nazwa miała być możliwie jedno-wyrazowa i zbliżona do tytułu „Goniec Częstochowski”. Najwięcej, prawie wszystkie projekty dzieci głośno, aby nazwać pisemko „Gonczyk”.

A więc dodatek dla was, kochane dzieci, ma już tytuł: „Gonczyk”.

Nagrody z tego konkursu otrzymują przez losowanie: Wiesia Pudłówna, ul. Kiedrzyńska 7, Marysia Krzemińska, ul. 7-miu Kaimenic 4 i Irenka Szewczykówna, ul. Piastowska 131. Dostaną książeczki na gwiazdki, jak się tylko zgłoszą do redakcji.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

REBUSIK nr. 1.



ZAGADKA Nr. 1.
Siedzi pod stołem i szceka
Mógłby pokąsać człowieka.

ZAGADKA Nr. 2.
Mama mnie nie ma
Stanowią połowę Taty
Świat byłby bez końca
Świeca nie miałaby knota
Stoję na końcu wrot.

ZAGADKA Nr. 3.
366 wróbił, 52 wrony, 12 bocianów
4 orły zniosły jedno jajko!
Co to jest?

SZARADA nr. 1.
Z poniżej podanych sylab ułóż 13
wyrazów, których początkowe litery.

czytane zgóry na dół, utworzą nazwę patrona ulubionego święta dzieci:

Znaczenie wyrazów:

- 1) Jezioro w Polsce, 2) imię chłopa, 3) imię P. Prezydenta Rzplitej, 4) samogłoska, 5) góry w Polsce, 6) mały okręt, 7) stolica Hiszpanii, 8) przyrząd do sżycia, 9) dawna stolica Polski, 10 organy wzroku, 11) dawna broń ręczna, 12) broń ciężka, 13) drzewo iglaste.

Sylaby:

dryt — ków — e — świ — cy — dla
ma — try — woj — yacht — o — ta —
luk — ta — i — też — ar — gna — ko
— jo — gla — tuś — i — kra — ma.

Rozwiązanie rozrywek umysłowych należy nadsyłać do Redakcji „Goniec”, III Aleja 52 (skrzynka przed bramą) z napisem na kopercie: Do „Gonczyka”.

Za trafne rozwiązanie będą przyznawane dzieciom nagrody w drodze losowania.

Dzieci mogą nadsyłać do redakcji „Gonczyka” różne lamigłówek, wierszyki lub powiastki własnego utworu, które po zakwalifikowaniu do druku będą umieszczane w miarę miejsca.

Również wszelką korespondencję czy też zapytania prosimy kierować do pisemka.

Składajcie ofiary dla swych biednych siostrzyczek i braciszków w dniu „Dzieci — Dzieciom”.

ZARTY.

Jego życzenie.

Matka do czteroletniego synka: —
Co sobie życzysz: Jasiu, na imięluży?
Jas: — Konika, sable i zebym się
tyś dni nie mył.

Powód.

— Dlaczego ten malutki płacze!
— Bo on chciałby mieć wakacje
— Jaktó, to on nie ma wakacji?
— Nie, bo on jeszcze wcale nie cho-
dzi do szkoły.

GONCZYK

DODATEK DLA DZIECI.

Uważaj, bądź — nie nużaj, uczyć.

Już idzie
św. Mikołaj

W dniu szóstym
grudnia corocznie
Święty Mikołaj
przychodzi,
Darem obfitym
dzieciarnię
Za grzeszność
chętnie nagrodi.

Lecz tyle wokół
biedoty
Pragnie obuwia,
odzieży,
Ze pomoc
Mikołajowi.

W czynie miłości
należy.
Szczęsna więc
działno oddaruj
Sieroty biedne
w prezenty,
A uraduje się
z tobą

Staruszek
Mikołaj Święty.

(—)



Do dzieci.

Rozpoczynamy dziś druk pisemka dla dzieci, w głębokim zrozumieniu, że dla całości kształtu rozwoju umy- słów naszych milusińskich koniecz- na jest tego rodzaju rozrywka. Ce- lem naszym jest dać dzieciom star-

Sto milionów aut przejechało przez tunel Holland pod Hudsonem.
W ostatnich dniach w tunelu Holland pod rzeką Hudson w New Yorku odbyła się uroczystość przejazdu sto milionowego z rzędu auta. Właściciel auta „numer 100.000.000” otrzymał srebrny medal pamiątkowy z rąk delegata zarządu tunelu. Tunel Holland, łączący Manhattan z Jersey City „otwarty został dla ru-

chu samochodowego w listopadzie 1927 roku, czyli że sto milionów samochodów przejechało w ciągu zaledwie 9 lat. Tunel jest jednym z najwspanialszych pomników techniki współczesnej, ciągnie się na przestrzeni 2 km. 650 m. i składa

się z dwóch odnóg o jednokierunkowym ruchu. Opłata za przejazd przez tunel Holland wynosi 50 centów od auta.

CO USZYMY DZIŚ PRZEZ RADIO?
CZWARTEK, 3 GRUDNIA.
6:30 Audycja poranna. 11:30. Poranek muzyczny.

12:03 „1000 taktów muzyki”. 15:15 Mikołaj Rim-skił-Korsakow: „Szeherazada”. 16:35 Marsz z pieśni wojskowe. 17:00 „Oszczędna i modna pani domu” — pogadanka, 17:15 Koncert kameralny. 17:50 „20-lecie Chemicznego Instytutu badaw-czego” — reportaż. 18:55 „Pod ziemią” — słuchowisko. 19:30 „Tańce, pieśni i melodie polskie” (transmisja z Wiednia). 21:00 „Madre, biedne bobry” — odczyt. 21:15 Sylwetki kompozytorów polskich: Feliks Nowowiejski. — 22:15 Koncert z Wilna. 23:00 Muzyka taneczna.

ZBIGNIEW RAKOWIECKI
SERCA W PANCERZACH

POWIEŚĆ.

Oczy starego posłańca błysnęły chytrze.
— Teraz sobie przypomniałem! Ten pan był młody, w okularach i jasnym płaszczu — wyrecytował jednym tchem.
— Dziękuję. — Mac Gracy sięgnął do kieszeni i wręczył staremu monetę pięciozłotową.
— Dziękuję panu hrabiemu — posła-niec pochylił się nisko.
— Jeszcze jedno pytanie: czy pan nie zauważył przypadkiem numeru taksów-ki, którą odjechał tamten mężczyzna?
— Nie, proszę pana hrabiego. Skądby mi to przyszło do głowy. Ja prosty czło-wiek.
— Szkoda. — detektyw wrócił się do słuchającej w milczeniu dziewczyny. — Jedziemy?
— Można. Pan umie prowadzić wóz?
— Troche.
— Z tego wynika, że pan jest dobrym automobilistą.
Mac Gracy spojrział zdziwiony na młodą dziewczynę.
— A to dlaczego?
Roześmiała się w odpowiedzi.
— Gdyby pan rzeczywiście słabo or-jentował się w arkanach sztuki szofer-skiej, to napewno pan powiedział, że zawsze jeździ świetnie, ale teraz udawał by pan zmęczonego podróżą i w rezultacie samochód prowadziłabym ja.
Skoile detektyw roześmiał się.
— Sprytnie to pani wyrozumiała.
— Jak zwykle — odparła buńczucznie. Zapalił motor i ruszył.

— Jedziemy prosto? zapytał.
— Tak. To szosa wilanowska. Docho-dzi do samego Wilanowa. Słyszał pan o nim?
— Niewiele.
— Mieszkał w nim kiedyś król polski, Jan Sobieski. Ten, co to zwyciężył Tur-ków pod Wiedniem — rzućcia, jakby się chciała pochwalić znajomością historii Polski.
— O Sobieskim słyszałem — rzekł de-tektyw.
Spojrzała zdziwiona.
— Tego przecież w Anglii nie uczą.
— Jest pani mało spostrzegawcza, miss Mary. Nie zwróciła pani zupełnie uwagi, że rozmawiałem z posłańcem po polsku, a i tego przecież w Anglii nie uczą.
— Słusznie. Skąd pan zna ten język?
— Nauczył mnie jeden z przyjaciół u-niwersyteckich. Jest on Polakiem.
— Wobec tego nie zaimponuję panu chyba wiadomościami o Polsce. To bar-dzo ciekawy kraj.
— Dłatego tu przyjechałem.
— Pan w jakim dzienniku pracuje? — spytała nagle.
Zmieształ się.
— W „Daily Mail” — odpowiedział po chwili.
Dziewczyna ożywiła się.
— W „Daily Mail”? — powtórzyła — Mam tam przyjaciółkę. Nazywa się Nel-ly Smith. Zna ją pan?
— Naturalnie, że znam! Bardzo miła dziewczyna.
W oczach Mary błysnęło zdziwienie.
— Dziewczyna? Przecież to pięćdzie-sięcioletnia kobieta. Moja dawna wy-chowawczyni.
Detektyw zmieształ się jeszcze bar-dziej.

— Wobec tego pracuje u nas i inna Nelly Smith. „Daily Mail” to przecież bardzo duże pismo.
— Dziwny zbieg okoliczności: — mruk-nęła panna Mondlow.
— Rzeczywiście dziwny — powtórzył detektyw — jak się pani czuje w Polsce? — zapytał chcąc zmienić temat rozmowy. Zorientowała się o co mu chodzi.
— W Polsce? Bardzo dobrze. Gdyby tylko nie ciągle nagabywania tego idjo-ty Georga, czułabym się zupełnie jak w Londynie.
Mac Gracy ożywił się.
— George to syn lorda Goddclave, je-żeli się dobrze orientuję?
— Tak, pan go zna?
— Nie mam przyjemności.
— Raczej ma pan przyjemność w tem, że go pan nie zna.
— Nie lubi go pani?
— Nie! lubię nudziarzy — potwierdza-ła z zapalem. — A Georg to zupełnie niespożytkany okaz. Gada stale naspi-ekowane cynizmem głupekta; myśląc za-pewne, że to oznaka rozumu.
— Zdaje mi się, że ojciec pani, sir Mon-clow jest innego zdania o synu lorda Goddclave, niż pani?
Roześmiała się.
— Papa jest w nim zupełnie zakocha-ny i pragnąłby... — tu zawahała się.
— Aby pani zrobiła to samo? — do-dał detektyw.
— Zgadł pan.
Tymczasem dojechali do Wilanowa.
— Może tu odpoczniemy? zapropono-wała Mary.
— Jeśli pani pozwoli, chętnie — od-parł zatrzymując samochód.
— Pojedziemy na lunch do „Wilanów-ki” — rzekła wysiadając z auta.
— Bardzo chętnie, ale przedtem musi

mi pani powiedzieć, co to jest takiego ta „Wilanówka”.
— Miałam pana za inteligentniejszego. Powiedziałam przecież, że pojedzie-my na lunch, a wiadomo, że w tym celu nie chodzi się do detysty, tylko do iado-dajni.
— Dziękuję za naukę.
— Proszę bardzo. Idziemy: — bez py-tania wzięła go pod rękę i skierowali się w stronę jadłodajni.
Po dwu minutach siedzieli już w o-gródki. Zamówili kilka dań i rozmowa potoczyła się znnowu.
— Jak panu na imię? — zapytała Mary.
— Robert.
— Będę mówiła do pana „per ty”. Zga-dza się pan?
Był zupełnie oszolomiony tempem ich znajomości.
— Bardzo proszę! Proszę bardzo — wyjąkał.
— Możesz mi również mówić „ty”. Nie znoszę niepotrzebnych ceregieli w sto-sunkach między młodymi ludźmi. Myślę, że przyznasz mi rację.
— Naturalnie — potwierdził skwapli-wie. Ta pełna żywiołu młoda, niezapsta-dziewczyna zaczęła mu się podobać. Mimo, iż znał się od niespełna dwu god-zin, już teraz odnosił się do niej jak do dobrego kolegi.
Znowu zaległo milczenie.
— Nad czym tak medytujesz — spy-tała, widząc, że popadł w zamyślenie.
— Nad niczym.
— Polecam ci ciekawsze tematy — rzekła poważnie.
— Naprzykład?
— Mógłbyś się zainteresować choćby treścią listu, który, jak wywnioskowałam z twej mowy, sprawił ci niespodziankę.